

MACIEJ WĄS

KRÓTKI TRAKTAT
O SZKODLIWOŚCI JĘZYKA SPECJALISTYCZNEGO
W BADANIACH LITERACKICH

W czasach współczesnych humanistyka zdaje się przeżywać zasadniczy kryzys, i to w dwojakim sensie. Coraz częściej podważa się sam sens istnienia dyscyplin humanistycznych, podkreślając ich niepotrzebną abstrakcyjność, nieużyteczność, a także oderwanie od realiów życia; z drugiej zaś strony humanistyka sama dąży powoli do samolikwidacji — w pogoni za ową wspomnianą już, a wymarzoną przez wielu uczonych-humanistów „użytecznością społeczną”, podporządkowując się w swojej praktyce wymaganiom różnych systemów ideologicznych (zwykle skrajnie lewicowych), co przesuwają centrum zainteresowania badawczego z przedmiotu i jego wewnętrznych praw ku pośredniemu udowadnianiu słuszności tych lub innych postulatów ideowych (i obalaniu innych, niesłusznych czy uznanych za niesłuszne) i tym samym skutkuje dominacją aspektu politycznego nad merytorycznym — co z kolei *de facto* równa się rezygnacji ze statusu wiedzy, a także niebezpiecznemu flirtowi z polityczną propagandą¹. W tej sytuacji z tym większą mocą narzuca się nam konieczność szybkiego (istotnie — jak najszybszego) przemyślenia własnych metod i powszechnie uznanych rozwiązań, czemu też właśnie ma służyć niniejsza praca — oczywiście w zakresie niezmiernie okrojonym na miarę możliwości i zainteresowań autora, a więc zredukowanym do jednego, specyficznego aspektu problemu, który trafem najbardziej mnie zajmuje i o którym, być może, będę w stanie powiedzieć coś sensownego: problemu zagrożeń, jakie niesie z sobą przesadne przywią-

Mgr MACIEJ WĄS — Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny, Instytut Literaturoznawstwa; adres do korespondencji — email: maciej.was@interia.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-0941-2469>.

¹ Por. Andrzej KARCZ, „Kryzys badań literackich a po-postrukturalistyczne propozycje”, *Teksty Drugie*, 2001, 2: 156–167.

zanie się do języka specjalistycznego w teorii literatury i prowadzonych stosownie do tej teorii badań. Można mieć jednak nadzieję, że ze względu na niezaprzeczalną (acz coraz bardziej nieoczywistą) integralność humanistyki, analiza nasza wniesie cokolwiek, *per analogiam* rzecz jasna, także do namysłu nad sytuacją i problemami innych dziedzin.

Praca jest zorganizowana następująco: najpierw przedstawiony zostanie zarys aktualnych warunków, które zmuszają do postawienia problemu, następnie krótki szkic historyczny, dowodzący osobności, szczególnego charakteru sytuacji współczesnej, potem zaś próba krótkiej charakterystyki alternatywnego modelu wypowiedzi akademickiej, który nazywamy klasycznym, a także filozoficznego (teoretycznego) uzasadnienia wyższości owego modelu klasycznego nad współczesnym i konieczności powrotu do niego. Szkic kończą pewne wnioski natury bardziej ogólnej. W analizie towarzyszyć nam będzie wiele dzieł, które trudno byłoby tu w tej chwili wyliczyć, miejsce specjalne należy się jednak na pewno, ogólnie biorąc, perypatetyckiej (czy perypatetycko-scholastycznej), a może po prostu realistycznej — bo to chyba najlepszy termin — tradycji myślenia, które jest — jak uważamy za É. Gilsonem — nie tyle jakimś osobnym, specjalnym *poglądem* na rzeczywistość we współczesnym rozumieniu tego słowa, ale po prostu *opisem* rzeczywistości „taką, jaką ona jest”², stosownie do wielorakości odkrywanych w niej empirycznie przedmiotów i transcendentalnych zasad metafizycznych, obejmujących tak świat, jak i myślenie. Szczególnie zaś dziełu samego Gilsona *Lingwistyka a filozofia*, z której pochodzi choćby to zwarte określenie, jakie zacytowaliśmy w poprzednim zdaniu. To właśnie ta książka, stworzona przez rozum ostry jak skalpel, „rozciąła” na naszej drodze wiele węzłów gordyjskich i pozwoliła dojść do ostatecznego sformułowania uznawanej tezy.

Zacznijmy zatem od zwięzłego zobrazowania sytuacji współczesnej. „Nie da się zbudować poprawnej i zadowalającej wszystkich użytkowników definicji słowa ‘nauka’”³, przestrzega swych czytelników *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, niemniej w intelektualnej atmosferze współczesności „ważnymi elementami «naukowości» są język i metoda. Zdaniem wielu, zarówno naukowców jak i filozofów, to właśnie te dwa elementy decydują o tym, czy coś jest naukowe, czy nie”⁴ — jak pisze Michał Heller w *Filozofii*

² Étienne GILSON, *Lingwistyka a filozofia*, przeł. Hanna Rosnerowa (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1975), 81.

³ *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, wyd. I, t. 4 (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1995), s.v. „Nauka”.

⁴ Michał HELLER, *Filozofia nauki* (Kraków: Wydawnictwo Papieskiej Akademii Teologicznej, 1992), 11.

nauki. Nic zatem dziwnego, że teoria literatury, jako jedna z dziedzin humanistyki, a więc dyscyplina pozostająca w atmosferze współczesnej jak gdyby „w cieniu” nauk przyrodniczych i ich metody, nawet po uświadomieniu sobie własnej metodologicznej i obiektywnej od nich odrębności (które to wydarzenie Anna Burzyńska i Michał Markowski w książce *Teorie literatury XX wieku* określają mianem „przełomu antypozytywistycznego”) z całym zapalem zabrała się za tworzenie swoistego dla siebie, „neutralnego metajęzyka” — „specjalnego systemu twierdzeń”, mającego zabezpieczyć ją przed ewentualnymi oskarżeniami o „nienaukowość”⁵. To zjawisko już w swoich czasach wywołało, rzecz jasna, spory opór, a w drugiej połowie XX wieku z takiej koncepcji (jak twierdzą autorzy) zupełnie zrezygnowano, na drodze tzw. przełomu poststrukturalistycznego, wychodząc w kierunku innego modelu myślenia o literaturze, zawierającego element świadomej rezygnacji z dążenia do neutralności i uniwersalizmu⁶ — niemniej ciekawym zbiegiem okoliczności, którego genezy nie będziemy tutaj dociekać, wraz z porzuceniem prób imitowania nauk ścisłych zamiłowanie do językowej „specjalności”, „inności”, czegoś, co zapewniałoby językowi badacza odrębność od takiego języka, jakiego używa się na co dzień, nie tyle nie zniknęło, co raczej się wzmocniło, i zadaniem nieomal podstawowym każdego literaturoznawcy wydaje się wytworzenie własnego języka analizy o możliwie najwyższym stopniu wyspecjalizowania — inaczej nie będzie nawet wysłuchany. Skutkiem takiego procesu, jak stwierdza lapidarnie Wayne C. Booth (*Critical Understanding*), jest oczywiście istnienie „tuzinów, o ile nie setek, języków krytycznych, które wydają się opierać na zupełnie innych standardach”⁷.

Booth pisał to, co prawda, w 1979 roku, niemniej do dzisiaj sytuacja niemal w ogóle się nie zmieniła. Bierze się to oczywiście z faktu, że każda dyscyplina w naturalny sposób korzysta z pewnej puli tekstów klasycznych, a przynajmniej z perspektyw, które one wyznaczyły. Jak zaś przedstawiają się te perspektywy? Oto wyjątek z drugiego (co chyba wymowne) z zawartych w opracowanej przez parę wymienionych już tu wcześniej autorów, Anny Burzyńskiej i Michała Markowskiego, antologii tekstów literaturoznawczych — „*Tuché i automaton*” Jacques’a Lacana:

⁵ Anna BURZYŃSKA i Paweł MARKOWSKI (red.), *Teorie literatury XX wieku — podręcznik* (Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2007), 19–21,

⁶ *Ibid.*, 30.

⁷ Wayne C. BOOTH, *Critical Understanding: The Powers and Limits of Pluralism* (Chicago, London: The University of Chicago Press, 1979), xii. Wszystkie tłumaczenia z książek anglojęzycznych własne (M.W.).

W konsekwencji ów uraz pojmowany jest tak jak przedtem, zanim uległ zaczopowaniu za sprawą unaocznienia w homeostazie, która wszelkiemu funkcjonowaniu nadaje orientację określoną przez zasadę przyjemności. Doświadczenie znów więc stawia przed nami problem wynikający stąd, że widzimy, jak w samym łonie procesu pierwotnego zachował się nacisk urazu, aby się nam przypominać. Uraz ten istotnie ukazuje się nam ponownie, bardzo często w formie odsłoniętej. Jakże sen, nośnik pożądanego podmiotu, może wytwarzać to, co wywołuje powtórne wyłonienie się urazu w powtórzeniu — jeśli nie we własnej postaci, to przynajmniej na ekranie wskazującym wciąż uraz poza sobą?⁸

Tu z kolei z legendarnego już tekstu Rolanda Barthes'a „Śmierć autora”:

Wiemy już dziś, że tekst nie jest ciągłą sekwencją słów, za którą kryłby się pojedynczy, „teologiczny” sens (przesłanie (Autora-Boga), lecz wielowymiarową przestrzenią, w której stykają się i spierają rozmaite sposoby pisania, z których żaden nie posiada nadrzędnego znaczenia: tekst jest tkanką cytatów, pochodzących z nieskończonego wielu zakątków kultury. Podobny do Bouvarda i Pecucheta, tych wiecznych kopistów, zarazem wzniosłych i komicznych, których głęboka śmieszność *dokładnie* określa prawdę pisania, pisarz może jedynie naśladować gest uprzedni, pozbawiony początku; jego rola polega jedynie na mieszanu charakterów pisma, nastawianiu ich przeciwko sobie, tak by nigdy nie można się było oprzeć na którymś z nich z osobna⁹.

Posłuchajmy Barthes'a jeszcze przez chwilę, tym razem z „S/Z”; Barthes jest z pewnością postacią nietuzinkową — w sensie ogólnym, ale szczególnie w kontekście, który nas interesuje:

Dzięki sztucznej podziałowi dostrzec będzie można przenoszenie i powtarzanie *signifiés*. Systematyczne uwypuklenie w każdej leksji owych *signifiés* nie zmierza do ustanowienia prawdy tekstu (jego głębokiej, strategicznej, struktury), lecz jego mnogości (cokolwiek oszczędnej): jednostki sensu (konotacje) wysupłane oddzielnie dla każdej leksji nie będą zatem zgrupowane ponownie, zaopatrzone w metasens, który byłby ostateczną konstrukcją, jaką można by im narzucić (aneks zawiera jedynie listę sekwencji, których ciągłość moglibyśmy stracić z oczu, podążając za tekstem analizowanym)¹⁰.

Teraz Stanley Fish („Retoryka”):

⁸ Jacques LACAN, „Tuché i automaton”, przeł. Krzysztof Kłosiński, w: *Teorie literatury XX wieku — antologia*, red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski (Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006), 32.

⁹ Roland BARTHES, „Śmierć autora”, przeł. Michał Paweł Markowski, w: *ibid.*, 358.

¹⁰ IDEM, „S/Z”, przeł. Magda Gołębiwska i Michał Paweł Markowski, w: *ibid.*, 368.

W przekonaniu autorytetów owo podwójne zadanie wewnętrznej i zewnętrznej regulacji może zostać wykonane przez reformę językową, przez ustanowienie warunków komunikacji, które zarazem chronią dyskurs przed tym, co nieistotne i przygodne, kompromitujące jego uniwersalność, jak i odizolują dyskursywny umysł od przygodności i nieistotności, których sam jest źródłem¹¹.

I na koniec, oczywiście, Jacques Derrida:

Nasz trzeci aksjomat, trzecie założenie: w interesującym nas tekście, zatytułowanym *Przed Prawem*, istnieje pewna opowieść [*récit*], należąca do czegoś, co nazywamy literaturą. Jest w tym tekście rodzaj relacji czy formy narracyjnej; narracja unosi wszystko na swoich barkach; określa każdy atom tekstu, nawet jeżeli nie wszystko figuruje bezpośrednio jako część narracji. Pomijam kwestię, czy narracja jest gatunkiem, sposobem istnienia czy typem tekstu, i wstępnie stwierdzam, że ta oto narracja, w tym konkretnym przypadku, należy naszym zdaniem do literatury. W tym celu odwołuję się raz jeszcze do tej samej ugody, którą podpisaliśmy. Abstrahuję na razie od kontekstualnych domniemań naszej ugody i zakładam, że mamy tu do czynienia z czymś, co wydaje się opowieścią literacką... (itd., itd.)¹²

Tyle cytatów z ważniejszych myślicieli postrukturalistycznych, oczywiście wybranych, ze względu na ograniczenia formy, jaką tu przyjęliśmy, raczej arbitralnie. Moglibyśmy iść w tym studium dalej, sporządzić cały katalog podobnych zjawisk, nie mamy tutaj jednak na to czasu — już jednak na podstawie podobnie ograniczonego katalogu możemy stwierdzić przynajmniej tyle, że trudno udawać, że jest to zrozumiały sposób wypowiedzania się. Poziom hermetyczności przekazu osiąga tutaj niekiedy stopień wprost skrajny, stopień, wobec którego dla wszystkich poza autorem sens jego sformułowań pozostaje właściwie kwestią domysłu. Dochodzimy więc do swoistego paradoksu, w którym interpretacja, czyli z definicji jak gdyby wypowiedź mająca „rozjaśniać” inne wypowiedzi, staje się bardziej skomplikowana niż jej przedmiot — i *sama* musi zostać poddana drobiazgowej interpretacji. Nie negując wysokiego poziomu intelektualnego ani przytoczonych tutaj cytatów, ani tym bardziej ich autorów, możemy powiedzieć chyba przynajmniej tyle, że jest to stan rzeczy cokolwiek osobliwy. Środek przeraża cel, perspektywa przeraża przedmiot, dziurka od klucza (o ile możemy pozwolić sobie na pewną niefrasobliwą metaforę) staje się ważniejsza niż same drzwi.

¹¹ Stanley FISH, „Retoryka”, przeł. Andrzej Szahaj, w: *ibid.*, 451.

¹² Jacques DERRIDA, „Przed Prawem”, przeł. Jacek Gutorow, w: *ibid.*, 416.

Otóż taki sposób myślenia o wypowiedzi „naukowej”¹³ nie jest jedyny. Jeśli zwrócić się w kierunku myśli greckiej, zawsze uprzywilejowanej w naszej kulturze i trwającej w niej debacie o naukowości, ze względu na to, że to starożytni Grecy właśnie — jak pisał znakomicie Jacques Maritain w *Nauce i mądrości* — jako pierwsi odkryli i wyakcentowali *naturalność* rozumienia naturalnego, jak również i potencjał tej naturalności („mądrość tego świata, mądrość ziemi”)¹⁴, okazuje się, że u tego zarania nastawienie było zupełnie inne. Warto przypomnieć tutaj kilka rzeczy. Tak też u Platona, faktycznego ojca myśli europejskiej (on sam również miał ojca — Parmenidesa, niemniej choć dla samego rozwoju ontologii Parmenides ma znaczenie niepomiarne istotne, dla kultury *en bloc* już nie aż tak, możemy go więc tutaj „funkcjonalnie” pominąć) nie czytamy bynajmniej o „zaczopowaniu za sprawą unaocznienia w homeostazie”, ale raczej:

Albowiem ze studiów medycznych odniosłem to niezachwiane przekonanie, że pijaństwo jest człowiekowi szkodliwe i ani sam nie miałbym ochoty pić po dobrej woli dalej, ani bym drugiemu nie doradzał, tym bardziej, że mnie jeszcze głowa boli z wczorajszego.

— Ależ oczywiście — podchwycił mu Fajdros z Myrrinu — ja ciebie zawsze słucham, osobliwie gdy mówisz o kwestiach lekarskich; ale dziś może niezły projekt ma i reszta towarzystwa.

Po tych słowach wszyscy zebrani zgodzili się, żeby nie robić na tym zebraniu wielkiej pijatyki, ale tak sobie pić, aby było przyjemnie¹⁵.

Ktoś może zaprotestować, że to nie na temat, bo wybrany fragment nie traktuje o rzeczach poważnych, ale stanowi dowcipny wstęp do właściwej treści dialogu. Dobrze, niemniej trudno ukryć, że sam fakt skonstruowania właśnie *dowcipnego* wstępu jako taki jest wymowny. Niemniej, aby nie dawać pola oskarżeniom, idźmy gdzie indziej, na przykład do *Fajdrosa*, w którym Platon porusza niebagatelny przecież problem pisma, a czyni to w następujący sposób:

SOKRATES. Słyszałem tedy, że koło Naukratis w Egipcie mieszkał jeden z dawnych bogów tamtejszych, któremu i ptak jest poświęcony, nazywany Ibisem. A sam bóg

¹³ Warto zauważyć, że za Maritainem przyjmujemy tutaj analogicznie rozumienie terminu „nauka” — por. Jacques MARITAIN, *Nauka i mądrość*, przeł. Marian Reutt (Warszawa-Ząbki: Fronda-Apostolicum, 2005), 54–55, 58–61. Cudzysłów zastosowałem dokładnie po to, aby nikomu nie skojarzyło się to z naukami empirologicznymi (badającymi strukturę zjawisk, bez perspektywy ontologicznej, to również termin Maritainowski), którym obecnie często jako jedynym przypisuje się status nauki *sensu proprio*.

¹⁴ Ibid., 24.

¹⁵ PLATON, *Uczta*, przeł. Władysław Witwicki, w: PLATON, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Krition, Fedon* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988), 58–59.

miał się nazywać Teut. On miał pierwszy wynaleźć liczby i rachunki, geometrię i astronomię, dalej warcaby i grę w kostki, a oprócz tego litery. Królem Egiptu całego był podówczas Tamuz, a panował w owym wielkim mieście w Górnym Egipcie, które Grecy nazywają Tebami Egipskimi, a boga nazywają Ammonem. Do niego tedy przyszedł Teut, nauczył go swoich sztuk i kazał mu je rozpowszechnić między innymi Egipcjanami. A ten pytał, jaki by każda z ich przynosiła pożytek, a potem, w miarę jak mu się słowa Teuta wydawały słuszne lub niesłuszne, jedno ganił, a drugie chwalił. O każdej sztuce miał Tamuz Teutowi wiele dobrego i wiele złego do powiedzenia, o czym długo byłoby opowiadać... (itd.)¹⁶.

Temat poważniejszy, ale w kwestii stylu powtarza się dokładnie to samo, co w wypadku wcześniejszego, sympatycznego cytatu z *Uczty*: nieformalność, lekkość, potoczność sformułowań, brak jakiegokolwiek specjalistycznego słownictwa czy atmosfery tajemniczości, do tego jeszcze odwołanie do potocznie znanych faktów i potocznie znana forma mitu (czyli wyobrażeniowe przybliżenie prawdy).

Na to jednak, odpowie nam ktoś, że wynika to z przyjętej przez autora *Fajdrosa* formy dialogu; ale nawet tam, gdzie nie spotykamy się z formą dialogu, spotykamy się ze zjawiskami bardzo podobnej natury. Przyjrzyjmy się choćby, jak Arystoteles, ów największy zarazem z uczniów i adwersarzy mistrza Platona, definiuje w swojej *Metafizyce* pojęcie „aktu”:

A zatem akt to istnienie przedmiotu, ale nie w ten sposób, który wyrażamy za pomocą potencji. Mówimy na przykład, że Hermes jest potencjalnie w drzewie, a połowa w całości, ponieważ może być z niej wydzielona; możemy też nazwać człowieka, który nigdy nie studiował, uczonym, jeżeli jest zdolny do studiowania; stan przeciwny w każdym z tych przypadków istnieje aktualnie. Pojęcie aktu, które zamierzamy podać, może być poznane przez indukcję, za pomocą poszczególnych przypadków; i nie trzeba poszukiwać definicji wszystkiego, ale wystarczy dostrzec analogię, taką jak między budującym a mogącym budować, między czuwającym a śpiącym, między patrzącym a niewidzącym, ale posiadającym wzrok, między tym, co zostało oddzielone od materii, a materią, między tym, co zostało zrobione, a tym, co nie zostało zrobione¹⁷.

Jest to zatem, jeśli chodzi o sposób pisania, niemal dokładnie to samo, co w wypadku Platona. Oczywiście, pewne pojęcia specjalistyczne (czy raczej „specjalistyczne”), takie jak „materia”, „akt” czy „potencja”, istotnie się pojawiają, ale w liczbie zupełnie śladowej (pytanie zresztą, czy miały taki charakter w języku oryginalnym dzieła) — uderza przede wszystkim prostota

¹⁶ PLATON, *Fajdros*, przeł. Władysław Witwicki (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1958), 120.

¹⁷ ARYSTOTELES, *Metafizyka*, przeł. Kazimierz Leśniak (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1983), 227.

wyrazu, nieformalność i pogoda formułowanych twierdzeń, „lekkość” analogii, potoczność zdań.

Natychmiast, rzecz jasna, można zauważyć, że arystotelizm rozwinął się w innym kierunku i ostatecznie skryształizował w stechnicyzowanym, niemal „fachowym” dyskursie średniowiecznej Szkoły. Prawda — ale przecież dokładnie z tego względu scholastyka ostatecznie poniosła porażkę. Jak zauważa Jacques Maritain w *Wieśniaku znad Garonny*, szczególnie w odniesieniu do kardynała Kajetana, nawet największa bystrość intelektualna i precyzja rozumowania nie mogły zrekompensować suchości, czy wręcz skostnienia scholastycznego wywodu¹⁸, i tak Europa (metonimicznie mówiąc) dość wyraźnie dążyła w kierunku ponownego „zdeformalizowania” wyrazu filozoficznego. Nie mamy tutaj czasu zająć się dokładnie historią rozwoju stylu europejskiej filozofii, dość jednak powiedzieć, że wiek XVIII, wiek humanizmu naturalistycznego, kulminacji tendencji kulturowych działających w świecie chrześcijańskim od renesansu¹⁹, porwał nie żaden myśliciel uniwersytecki i scholastyk, ale Jan Jakub Rousseau, piszący — jak trafnie zauważa Bertil Fridén w dziele traktującym o jego poglądach ekonomicznych — „z serca do serca”²⁰, bez omalże żadnej dbałości o „techniczną” sprawność wyrazu. Pewną wątpliwość wprowadzać tu może *Umowa społeczna*, ale przy *Emilu* wszystko jest jasne — zwróćmy choćby uwagę na ów „nowy” sposób pisania o Bogu i zagadnieniach teologicznych, jaki znajdujemy w słynnym „Wyznaniu wiary Wikarego Sabaudzkiego”:

— Moje dziecko, nie oczekuj ode mnie żadnych uczoności ani głębokich dociekań. Nie jestem wielkim filozofem i nie staram się nim być. Lecz mam trochę zdrowego rozsądku i nade wszystko — kocham prawdę. Nie zamierzam z tobą prowadzić dyskusji i nie będę cię przekonywał. Wystarczy mi, że wyłożę to, co myślę w prostocie swego ducha. Ty zaś podczas moich słów radź się własnego rozumu. To wszystko, czego od ciebie żądam. Jeżeli błędę, to w dobrej wierze. To wystarczy, by błąd mój nie był policzony za występki. I gdybyś zbłądził podobnie, nie byłoby w tym również wiele zła. A jeśli myślę dobrze, to przecież — rozum mamy jednakowy i jednakowe racje słuchania go. — Dlaczego nie miałbyś myśleć tak jak ja?²¹

¹⁸ Jacques MARITAIN, *Wieśniak znad Garonny*, przeł. Arkadiusz Ziernicki (Poznań: Wydawnictwo „W drodze”, 2017), 176–179.

¹⁹ IDEM, *Humanizm integralny*, [brak nazwiska tłumacza] ([Warszawa]: Wydawnictwo „Zbliżenia”, [1981]), 24–26.

²⁰ Bertil FRIDÉN, *Rousseau’s Economic Philosophy: Beyond the Market of Innocents* (Dordrecht: Springer Science + Business Media, B.V., 1998), 20.

²¹ Jan Jakub ROUSSEAU, *Emil*, t. II, przeł. Wacław Husarski i Eugeniusz Zieliński (Wrocław: Zakład im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1955), 87.

Komentarz wydaje się niekonieczny. Wracając zaś do Szkoły i scholastyki, to jeśli przetrwała ona dzięki Tomaszowi z Akwinu w pewnym sensie do dziś stało się to wyłącznie ze względu na elementy nieformalnej lekkości i pogody, którą da się „wysłyszeć” w jego tekstach, na przykład w tym, pochodzącym z *Komentarza do „Hermeneutyki”*:

A gdyby człowiek z natury był zwierzęciem prowadzącym życie samotne i odosobnione, to wystarczyłyby mu doznania duszy, dzięki którym współkształtowałyby pojęcia odpowiadające rzeczom tak, że posiadałby ich znajomość w sobie. Lecz ponieważ człowiek jest z natury zwierzęciem *politycznym* i *społecznym*, to było rzeczą konieczną, żeby pojęcia jednego człowieka stawały się znane innym, co dzieje się dzięki głosowi. I dlatego było konieczne, by istniały głosy znaczące po to, żeby ludzie ze sobą wzajemnie żyli. Stąd ci, którzy posługują się różnymi językami, nie mogą dobrze współżyć ze sobą²².

Gilson, najlepszy chyba w ogóle historyk myśli św. Tomasza, w pełni podejmował ten wątek twórczości swojego mistrza, będący zresztą w najzdrowszym tego słowa znaczeniu schedą po arystotelizmie, co sam francuski filozof zdaje się zauważać, gdy za wzór swoich dociekań historycznych stawia, w dziele *The Unity of Philosophical Experience* (1937), pierwsze księgi Arystotelesowskiej *Metafizyki*²³. Jak bardzo nieformalny bywa czasami rejestr wypowiedzi Gilsona, niech zaświadczy tytuł jednej z najważniejszych jego rozpraw. Po polsku tytuł brzmi *Byt i istota* — po angielsku wszakże (w wersji, którą Gilson sam sporządził) jest to *Being and Some Philosophers*, dosłownie: „Byt i kilku filozofów”.

Z naszego krótkiego studium wyłaniają się zatem dwa poniekąd modele wypowiedzi naukowej (w szerokim tego słowa znaczeniu) — jeden, który możemy nazwać klasycznym, ponieważ korzeniami tkwi on w kulturze starożytnej Grecji, i drugi, współczesny, którego genezy z oczywistych względów nie prześledziliśmy — stwierdzamy po prostu, czym się charakteryzuje. Powstaje pytanie: czy wybór między jednym a drugim to kwestia zupełnie dowolna, czy też kryją się za nim jakieś głębsze racje — innymi słowy (aby nazwać rzecz po imieniu): co sprawia, że wybór modelu klasycznego jest, jak tutaj uważamy, słuszny?

W odpowiedzi ukuć można trzy argumenty: jeden natury praktycznej, dwa teoretycznej. Argument praktyczny jest, jak to zwykle w wypadku tego

²² TOMASZ Z AKWINU, *Komentarz do „Hermeneutyki” Arystotelesa*, przeł. Andrzej P. Stefańczyk (Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, 2013), 54.

²³ Étienne GILSON, *The Unity of Philosophical Experience* (San Francisco: Ignatius Press, 1999), xiii.

typu argumentacji, dość banalny i sprowadza się zasadniczo do kwestii zrozumiałości. Oczywiście można dociekać, czy dla poststrukturalizmu kwestia zrozumiałości ma jakiegokolwiek znaczenie — w wypadku doktryn otwarcie szukających „wzorców racjonalności”²⁴ (jakiegokolwiek byłoby znaczenie tego terminu) innych od „tradycyjnego” z jego niewzruszonymi zasadami logicznymi, można spodziewać się wielu rzeczy (czy właściwie niczego nie można się w sensie ścisłym *spodziewać*), niemniej prawdą pozostaje to, co napisał Gilson: przekazywalność myśli jest faktem, który się stwierdza w punkcie wyjścia, a nie w punkcie dojścia, i racją dostateczną istnienia języka²⁵ — jak również, co dopowiadamy przez analogię, na pewno języka i wypowiedzi naukowych, bo trudno wyobrazić sobie wypowiedź naukową, która rozmyślnie nie chce nikomu niczego przekazać. Jeśli więc celem publikowania badań jest udostępnienie ich wyników właśnie „publice”, możliwie jak najszerszej grupie odbiorców, celem rozpoczęcia twórczej debaty, niewątpliwie dobrze postarać się, aby używany w publikacjach język był po prostu możliwie jak najszerszej rozumiany — a to równa się, na szczęście bądź nie, jego „upotocznieniu”, pozostawaniu w nieustannym kontakcie z językiem takim, jak się go używa w mowie (co nie oznacza bynajmniej konieczności spadku na poziom świadomie niski — przecież mowa również może mieć wiele odmian i rejestrów). W tym wypadku model klasyczny, oparty dokładnie na mowie żywej, niemal potocznej, zawsze przejawiać będzie wyraźną wyższość w stosunku do modelu współczesnego. Teksty Platona i Arystotelesa do dziś budzą emocje i zachowują aktualność; czy to samo można powiedzieć nawet o tekstach Derridy (inna rzecz, że mowa potoczna może pełnić w wypowiedzi naukowej funkcję, że tak powiem, „klaryfikacyjną”: można obawiać się, że wiele twierdzeń, które w języku wydumanym i sztucznym brzmią względnie sensownie, przełożone na język prosty i konkretny okazałyby się poniekąd banalne albo średnio rozsądne; to również kwestia zrozumiałości, ale raczej — zrozumiałości badacza dla samego siebie)?

Inaczej wszakże ma się sprawa z argumentami teoretycznymi — one już banalne nie są, bo i starzy myśliciele świata zachodniego często strzegli się banału, zapewniając swoim decyzjom poważne ugruntowanie. Tak więc powody, dla których na przykład Arystoteles nie wytworzył sztucznego języka filozoficznego, osobnego mowie potocznej, tylko przeciwnie — filozofował poniekąd „w” żywiole języka swojej ojczyzny, nawet gdy konstruował pojęcia bardziej specjalistyczne. Cóż bowiem, zapytajmy, stanowiło pierwotny

²⁴ BURZYŃSKA i MARKOWSKI (red.), *Teorie literatury XX wieku — podręcznik*, 30.

²⁵ GILSON, *Filozofia a lingwistyka*, 37–38.

impuls, który pozwolił filozofii wkroczyć na poziom myślenia prawdziwie metafizycznego? Namysł nad znaczeniem słowa — słowa „być”, pierwszy raz przeprowadzony przez Parmenidesa z Elei w słynnym poemacie *Περὶ φύσεως* [*Peri phýseos*] — *O naturze*²⁶. A zatem to mowa, język, słowo nakierowało Greków na treści, których odkrycie stało się przyczyną niespotykanego w historii ludzkości wydoskonalenia i uwolnienia myśli. Widzimy to również u samego Arystotelesa, który w swojej *Metafizyce* prowadzi wywód, po prostu analizując różne „znaczenia” bytu, to jest: różne znaczenia czasownika „być” i pochodzącego odeń imiesłowu²⁷. Mowa i dostarczane przez nią treści stanowią zatem nieodzowne źródło intuicji i refleksji ontologicznej.

Dlaczego tak jest? Współcześnie, oczywiście, powiedzielibyśmy pewnie, że z rzekomego „faktu”, jakoby to mowa modelowała rzeczywistość. Nie będziemy rozwodzić się nad tą kwestią; można sądzić, że Gilson poradził sobie wystarczająco dobrze. Dość zatem powiedzieć za nim, że jeśli wygłasza się tezę podobnie mocną i o podobnej doniosłości, można by zadbać przynajmniej o to, by ją jakoś filozoficznie uzasadnić²⁸. Ponieważ nikt jeszcze takiego uzasadnienia nie dostarczył, pozostaje nam przyjąć wyjaśnienie bardziej oczywiste, mówiące, że jest na odwrót — że to świat modeluje myśl, a myśl modeluje język, język zaś jest w stanie modelować myśl dokładnie dlatego, że sam został przez nią uprzednio wymodelowany (czyli że poprzez język myśl modeluje samą siebie)²⁹. Innymi słowy: język potoczny, tworzony spontanicznie jako korelat (czy wręcz *modus*) procesu myślenia, okazuje się poniekąd rezerwuarem podstawowych, fundamentalnych treści ludzkiego poznania, które popularnie nazywa się, jak pisze to polski tomista Mieczysław A. Krąpiec, „zdrowym rozsądkiem”³⁰, a które jako takie ma doniosłe znaczenie dla poznania metafizycznego, opiera się bowiem na takich samych jak metafizyka faktach, obfitując w intuicje ontologiczne stanowią rodzaj „pre-filozofii”, „pre-metafizyki” (czy, według słów Gilsona, jest „filozofią w stanie surowym”³¹).

Dla teorii literatury ma to znaczenie z dwóch powodów — po pierwsze dlatego, że (jak chyba można powiedzieć bez ryzyka) trudno wyobrazić sobie autentycznie *wielką* literaturę, która nie niosłaby w sobie żadnego pier-

²⁶ GILSON, *Being and Some Philosophers*, 6–7.

²⁷ ARYSTOTELES, *Metafizyka*, 152.

²⁸ GILSON, *Lingwistyka a filozofia*, 48.

²⁹ *Ibid.*, 49.

³⁰ Mieczysław Albert KRĄPIEC, „Metafizyka — ogólna teoria rzeczywistości”, w: *Wprowadzenie do filozofii* (Lublin: Wydawnictwo KUL, 2003), 91.

³¹ GILSON, *Lingwistyka a filozofia*, 94.

wiaстка autentycznie filozoficznego. Stosowanie języka potocznego (czy żywego, jak lepiej chyba to określać), samego w sobie brzemienne w filozoficzne treści, w interpretacji siłą rozpędu (*in actu exercito*) pozwoliłoby owe treści lepiej wydobywać; język potoczny, nośnik i przekaźnik „filozofii w stanie surowym”, naturalnie „rezonowałby” z filozoficzną treścią literatury, jednocześnie nie zmuszając krytyka do swego rodzaju „mechanicznej obróbki” tekstu, do której często prowadzi bardziej techniczna analiza. Po drugie, ze względu na złożoność stosunku teorii literatury oraz samej interpretacji do filozofii. Niewątpliwie bowiem każda teoria literatury suponuje jakąś filozofię, opiera się na niej i korzysta z jej postulatów. Z drugiej strony, teoria literatury, ze względu na odrębny charakter swojego światła intelektualnego (w języku scholastyki powiedzielibyśmy o *ratio formalis sub qua*, co zgodnie z przyjętymi założeniami modyfikujemy) i przedmiotu (którym jest dzieło literackie *jako zrozumiałe czy „interpretowalne”*) musi dbać o zachowanie w stosunku do filozofii jak największej (i dobrze pojętej) niezależności. Inna sytuacja grozi nieprzyjemnymi konsekwencjami, o czym zresztą wspomnieliśmy już we wstępie. Oparcie się w badaniach literackich na języku żywym, potocznym, w wielu wypadkach znacznie uprościłoby problem; niosąc bowiem w sobie doniosłe treści, mogące niewątpliwie wiele pomóc w dodaniu tekstom krytycznym filozoficznej głębi, owa „filozofia w stanie surowym” nie narzucałaby teorii literatury własnego światła i prawideł, pozwalając jej zachować daleko idącą swobodę. Oczywiście nie chodzi bynajmniej o to, aby język potoczny filozofię w analizie literackiej *zastępował*; podobny postulat byłby po prostu absurdalny. Ale światło filozofii, jako wyższe od światła teoretycznoliterackiego, świeci mocniej niż ono i z natury rzeczy „dąży” niejako do wchłonięcia go i zastąpienia. Używanie odpowiedniego języka, jako samo w sobie gest dystansu wobec przesadnego teoretyzowania, ułatwiałoby zachowanie tutaj odpowiedniej równowagi³².

³² Temat stosunku teorii krytycznej i filozofii jest zresztą bardzo interesujący i złożony, i wymagałby osobnego potraktowania. My również, przyznać to trzeba, dość długo uważaliśmy teorię literatury po prostu za filozofię literatury — wnikliwszy namysł nakazuje jednak bezwzględnie porzucić to uproszczenie, niepotrzebne a nawet niebezpieczne. Istotnie bowiem, specyficzne „światło intelektualne” literaturoznawcy charakteryzuje się dokładnie owym nakierowaniem praktycznym, o którym wspomnieliśmy wcześniej — zadaniem teorii literatury jest nie tyle odkryć intelektualnie naturę dzieła literackiego, co opisać ją w taki sposób, aby ukazała się ona badaczowi w swej otwartości na proces rozumienia i interpretacji, w swej *interpretowalności* właśnie, jako przedmiot potencjalnej krytyki. Różnica jest subtelna, ale zasadnicza, zmienia bowiem charakter myślenia z czysto teoretycznego na praktyczny, skutkując zasadniczą odmiennością typu abstrakcji, „stylu” rozumowania, hierarchii czynników istotnych i nieistotnych, wreszcie nawet zasadniczo odmiennym stosunkiem do terminologii, i tak dalej. Sądzić można, że to rozróżnienie,

Znaczenie decydujące ma jednak argument teoretyczny drugi, argument, powiedzmy, „obiektywny”, bo formułowany w oparciu o wewnętrzne prawa przedmiotu. Jaki zaś jest przedmiot dziedzin, którymi się tu zajmujemy? Otóż, w sensie najgłębszym i najbardziej źródłowym, jest to po prostu *konkretne dzieło literackie*, które należy zinterpretować. Interpretacja jest wobec wyjaśniającej ją teorii krytycznej absolutnie pierwotna; teoria krytyczna zaczęła formować się w XIX wieku — akt interpretacji jednak jest tak stary jak język, bo przecież musiał pojawić się wraz z pierwszą problematyzacją rozumienia tego, co mówi do mnie drugi — a i być może zaskakująco szybko zaczął przybierać formy bardziej systematyczne (jak zapewnia nas Mircea Eliade — już od samego początku towarzyszy człowiekowi praktyka myślenia symbolicznego, a więc i zdolność mitotwórcza³³; mity te wszak należało jakoś wyjaśniać). Przedmiot tego aktu jest zaś z konieczności zawsze właśnie partykularny — chodzi o dotarcie do sensu pojedynczego dzieła, takiego jak ono istnieje. Chodzi zatem o poziom egzystencjalny, a nie tylko esencjalny. Otóż istnieje ono jako wytwór, jako byt stworzony czy wytworzony. Najważniejszym zaś faktem związanym z tworzeniem dzieł literackich jest — wolność; i to w dwojakim sensie tego słowa. Po pierwsze, literat cieszy się, wspólnie z wszystkimi innymi artystami, owym luksusem zupełnej niematerialności czynnika dziełotwórczego, w języku tomistycznym tzw. formy, która to niematerialność wynosi go — w sensie ścisłym — zupełnie ponad wszelkie prawa i wymagania materiału i środków pomocniczych, z których korzysta (według klasycznej frazy scholastyków, doskonałość sztuki nie zależy nawet od biegłości rąk artysty — jej dusza leży w czym innym, i nawet te przygodne niedoskonałości wykonania może wykorzystać dla własnej czy dzieła korzyści, by lśnić tym mocniej)³⁴. Po drugie, nawet w kwestii czynnika, że tak powiem, „dziełonośnego” (materii), wolność twórcy gra w wypadku dzieła literackiego rolę wyjątkową, co bierze się z samej tego czynnika natury. Jak zauważa Gilson, ze względu na zupełną heteronomię

gdyby je odpowiednio rozwinąć, mogłoby rozjaśnić wiele wątpliwości, a także pomóc spoglądać na różnorakie teksty, które obecnie *en bloc* klasyfikuje się jako literaturoznawcze, według ich prawdziwej wartości i natury (wiele z nich bowiem należy ściśle mówiąc do filozofii literatury raczej niż do tego, co umownie nazywa się jej „teorią”).

³³ Mircea ELIADE, *sacrum · mit · historia*, przeł. Anna Tatarkiewicz (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2017), 25.

³⁴ Jacques MARITAIN, *Sztuka i mądrość*, przeł. Karol i Konrad Górscy (Warszawa: Fronda, 2001), 28, 61–66. Bardzo istotne, choć to inne zagadnienie, aby nie rozumieć tego sformułowania w odniesieniu do *świadomości* artysty, przeciwnie — artysta w działaniu świadomym bardzo często pozostaje dzieckiem we mgle wobec energii duchowych, które go prowadzą.

porządku znaku dźwiękowego i pojęcia (które razem tworzą słowo), akt językowy jest aktem wolnym, ugruntowanym w rozumie³⁵; co więcej, akt ten, akt konstytucji słowa, ponawiany jest poniekąd przez każdego, w każdym akcie językowego *usus*. Słowa „żyją”: „dojrzewają, rosną, zapładniają się wzajemnie”, wreszcie „starzeją się i umierają, jak wszystkie istoty żywe”³⁶. Ten proces dzieje się *teraz* — trwa w języku nieustanny proces analogicznego owocowania i „przesuwania się” sensów. Pisanie to najpełniejszy przykład, „korona” tego procesu. Maritain słusznie zwracał uwagę na tę nieprawdopodobną moc artysty słowa, która pozwala mu każdorazowo (oczywiście moc ta spełnia się rzeczywiście w wypadku twórców naprawdę wybitnych), w *wolności* i z *wolności*, „przystosować” sens używanych słów do indywidualnego kontekstu, wyznaczanego przez „ideę twórczą”, tak że ich rzeczywiste znaczenie wybrzmiewa tylko „w świecie zamkniętym poematu” (czy w ogóle dzieła, z różną intensywnością w zależności od dzieła)³⁷. To właśnie wszystko, wzięte *en bloc*, stanowi o wyjątkowości literatury na tle innych sztuk, będąc przyczyną, dla której tak niechętnie poddaje się ona wszelkim kategoryzacjom z zakresu filozofii sztuki. Pouczająca jest bezsilność, z którą Gilson (którego tak tutaj, słusznie zresztą, chwaliliśmy) próbował w swoim dziele *The Arts of the Beautiful* „nadgryźć” temat rozumienia utworu literackiego, niemniej możemy jego skądinąd w sensie dosłownym średnio rozsądną uwagę, że „jedyną adekwatną odpowiedzią na wiersz jest napisać wiersz”³⁸, zinterpretować, przy odrobinie dobrej woli, w sposób, który przybliży nas do ostatecznego sformułowania myśli, ku której tutaj zmierzamy. Oczywiście analiza literacka nie musi wcale sama być poezją czy naśladować analizowanych tekstów w sposób materialny — niemniej coś naśladownictwa niewątpliwie wymaga, w sensie — że tak powiem — „formalnym”; a tym czymś, i to punkt najistotniejszy, jest właśnie sam *wolny akt językowy*, akt autentycznego tworzenia w języku.

Jak wiemy z Tomasza z Akwinu, nawet aniołowie nie potrafią przeniknąć istoty wolnych aktów ludzkich³⁹; akt twórczy, doniosłości podobnej jak ten, który tutaj opisujemy, nie może po prostu podlegać uprzedmiotowieniu.

³⁵ GILSON, *Lingwistyka a filozofia*, 35–36, 38.

³⁶ *Ibid.*, 78.

³⁷ MARITAIN, *Sztuka i mądrość*, 140–141.

³⁸ Étienne GILSON, *The Arts of the Beautiful* (Normal, Illinois: Dalkey Archive Press, 2000), 89. Słowa Gilsona parafrazuję, dostosowując do kontekstu, wydaje mi się wszakże, że nie uchylam ich sensowi (Gilson mówi ogólnie o „sztuce” i „dziełach sztuki”).

³⁹ TOMASZ Z AKWINU, *Summa teologiczna*, t. 4, przeł. Pius Bełch OP (Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, 1978), 205–207.

Wbrew przekonaniu Diltheya krytyk nie może go także (z samej istoty rzeczy) samemu „przeżyć”. A jednak, jak wiedzieliśmy, to ten akt twórczy decyduje ostatecznie o znaczeniu tekstu. Musi więc w jakiś sposób zostać ujęty w procesie interpretacyjnym. Cóż zatem? Otóż to, co krytyk może uczynić, to na akt twórczy pisarza *odpowiedzieć*; wejść w swoisty „witalny” dialog z tym, do czego próbuje dotrzeć. Innymi słowy: na oryginalność dzieła może odpowiedzieć oryginalnością analizy. Teraz zastanówmy się, jakie jest najdoskonalsze narzędzie, z którego może przy takim zabiegu skorzystać? Oczywiście jest nim język potoczny, język żywy, język codzienny, który jako jedyny pozwala na jak najpełniejszą *kreację* językową, na „dostrajanie” sensów do własnej indywidualności i wymogów chwili. Gdyby literatura faktycznie była tym, za co uważali ją strukturaliści, gdyby dało się wykryć niezmiennie prawa w niej działające, jej „gramatykę” (czy jakkolwiek to nazwiemy), sytuacja byłaby inna. Tak jednak nie jest. Dlatego też badania literackie nie mają i nie znajdują żadnego lepszego środka auto-ekspresji niż mowa, i to taka, jak się ją zna na co dzień — mowa-żywiol; niewyspecjalizowana, wolna, dynamiczna.

Oczywiście nie należy tutaj popadać w absurdy. Jest to stary dylemat, często zresztą sprowadzający się do rozwiązywania pseudoproblemów i popadania w werbalizmy i ekwiwokacje, niemniej pewne jest, że — jak napisał Gilbert Keith Chesterton w *Św. Tomasz z Akwinu* (1936) — kwestia stosunku cech indywidualnych i gatunkowych w rzeczach to po prostu kwestia „zdrowego rozsądku”, który nie miałby z nią najmniejszych problemów, gdyby nie „przeszkadzali mu ciągle różni inteligentni heretycy”⁴⁰. Żadne dzieło ludzkie nie jest ściśle, absolutnie indywidualne, podobnie i w literaturze twórca korzysta z mnóstwa środków, które już uprzedmiotowić się da:

⁴⁰ Gilbert Keith CHESTERTON, *St. Thomas Aquinas* (Teddington: The Echo Library, 2007), 85. Skoro już przy Chestertonie jesteśmy, warto nadmienić, że jego krytyka literacka stanowi dobry przykład tego, o czym mówimy, jednocześnie pokazując także niebezpieczeństwa odwrotne od tych, które łączą się z „przenaukowieniem” procesu interpretacyjnego. Chesterton pisał bowiem kompletnie nienaukowo i efekty tego były bardzo różne — od znakomitych, jak na przykład w wypadku *Chaucera*, po nie aż tak znakomite, czego przykładem *William Blake*. Oczywiście sporą rolę odgrywa tutaj fakt, że zawsze lepiej pisze się o autorze, którego się lubi, niemniej można przypuszczać, że gdyby Gilbert zdecydował się wprowadzić do swoich analiz choćby ciut więcej naukowej dyscypliny, skorzystać z ustaleń filologów, o Blake’u dałby podobną liczbę trafnych sądów, co o Chaucerze. Mimo swych wad jednak jego książki krytycznoliterackie niewątpliwie świadczą o tym, jaką siłą dysponować może interpretacja literacka, gdy sama zanurzona jest w żywiole języka i korzysta z jego energii — mimo upływu czasu bowiem sądy w nich wyrażone zachowują pełną aktualność tak dla wykształconych, jak i mniej wykształconych. To przecież o jego *Dickensie* nie kto inny, jak sam T.S. Eliot, wypowiedział się, że to najlepsze dzieło „dickensologiczne” w historii.

słowa mają mniej więcej ogólnie ustalone w społeczeństwie znaczenie, język ma swoją gramatykę i historię, artysta działa według pewnych praw wyznaczanych przez ludzką naturę, podporządkowuje się pewnym ideom i daje im wyraz, i tak dalej. Dlatego też można, dodajmy, formułować *teorię* literatury, która niewątpliwie ma status naukowy. Chodzi wyłącznie o to, aby uprzedmiotowienie, zwracanie uwagi na momenty nieindywidualne, nie przesłoniło właściwej perspektywy, która w ostatecznym rozrachunku okazuje się perspektywą personalistyczną, perspektywą nakierowaną na odczytanie dzieła literackiego jako dzieła *osoby*. Problem zresztą, co do istoty, nie jest wcale nowy i zbiega się zasadniczo z (na przykład) kwestią stosunku etyki do konkretnego życia moralnego. Nikt, kto interesował się choćby pobieżnie tą sprawą, nie może nie zdawać sobie sprawy, jak niebezpieczne dla nauki moralnej jest krystalizowanie się w nieprzystające do życia, abstrakcyjne formułki i upatrywanie w nich właściwego *locus* aktywności moralnej, co niezmiennie skutkuje przemianą w jałowe i skostniałe doktrynerstwo (znakomicie pisze o tym w *Katolickości tomizmu* choćby o. Jacek Woroniecki OP)⁴¹. Czy w teorii literatury nie da się dostrzec dzisiaj podobnych procesów? I czy to nie tłumaczy przypadkiem wielu jej kłopotów?

Jeśli tak, tym bardziej podtrzymujemy tutaj to, cośmy napisali. Najważniejszym zadaniem analizy literackiej, a ze względu na nią także i teorii literatury, wydaje się dzisiaj przezwyciężenie „logofobii”, o której znakomicie pisał Maritain w *Wieśniaku znad Garonny*⁴² — przezwyciężenie obsesyjnej nieufności do mowy „naturalnej”, arbitralnie zredukowanej do roli narzędzia utrzymywania struktur dominacji i władzy (na przykład), z której to nieufności bierze się właśnie w znacznej mierze tendencja do przesadnego „technicyzowania” wywodu, i ponownie odkryć wartość przedstawianą przez tę mowę wartość poznawczą, którą, ze względu na specyfikę własnego przedmiotu, nie powinny gardzić. Czyniąc tak, nie tylko wróci do klasycznych wzorców myślenia i pisania, nie tylko zwróci się w kierunku źródeł i podstaw kultury Zachodu, podejmując wyzwanie, które stawiają one przed małymi dziełkami wielkich — ale uczyni również krok w kierunku odnowy własnej teraźniejszości. Literaturoznawstwo bowiem piszące (czy mówiące) w sposób przystępny, jasny, piękny wreszcie (o czym nie mieliśmy tutaj czasu wspomnieć, ale to kwestia niebagatelna), to po prostu literaturoznawstwo *czytane*, a przynajmniej „czytalne”, a więc mające przynajmniej szansę istotnie two-

⁴¹ Jacek WORONIECKI, *Katolickość tomizmu* (Warszawa: Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, 1938), 24–25.

⁴² MARITAIN, *Wieśniak znad Garonny*, 27–29.

rzyć kulturę społeczeństwa, w ramach którego funkcjonuje — również ze względu na aspekt moralny sprawy, czyli, po prostu, pewną pokorę, bo niewątpliwie używanie języka, który jest własnością wszystkich, wymaga od badacza niemałego poświęcenia. W ten sposób zdrowy demokratyzm mowy ojczystej staje się dla naukowców „wielkim otrzeźwiaczem”, najsolidniejszym, najbardziej konkretnym łącznikiem „istnieniowym”, niepozwalającym im oderwać się za bardzo od konkretnych warunków. Nie wspominając już nawet o tym, że powszechne stosowanie w tzw. dyskursie (bo gdzieś to słowo pojawić się musi) humanistycznym mowy dla wszystkich zrozumiałej może stać się pierwszym lekarstwem na dominujący w literaturoznawstwie „babelizm”; po prostu — pierwszy raz od długiego czasu rozmowy filologów, jeśli nie ze świadomej intencji, to przynajmniej *ipso facto*, mogą przestać składać się na spektakl „rozmowy głuchych”.

A wtedy — kto wie?

„Jak mały ogień, a jakże wielki las rozpala” — jedno, proste rozwiązanie okazuje się kluczem otwierającym drzwi wielu perspektyw. Można mieć nadzieję, że niniejsze rozważania, choć krótkie i do bólu wstępne, przyczynią się nieco do pełniejszego zrozumienia i wyakcentowania ich właściwego znaczenia, tym samym wnosząc coś do ogólnego odnowienia kultury (które jest procesem normalnym i które stale należy podejmować), tak aby stawała się ona coraz lepsza, szlachetniejsza i bliższa człowiekowi — po co też (jak można się domyślać) istnieje humanistyka.

BIBLIOGRAFIA

- ARYSTOTELES. *Metafizyka*. Przełożył Kazimierz Leśniak. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1983.
- BARTHES, Roland. „Śmierć autora”. Przełożył Michał Paweł Markowski. W: *Teorie literatury XX wieku — antologia*. Red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski, 355–359. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006.
- BARTHES, Roland. „S/Z”. Przełożyli Marta Gołębiowska i Michał Paweł Markowski. W: *Teorie literatury XX wieku — antologia*. Red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006, ss. 360-374.
- BOOTH, Wayne C. *Critical Understanding: The Powers and Limits of Pluralism*. Chicago. London: The University of Chicago Press, 1979.
- BURZYŃSKA, Anna, i Paweł MARKOWSKI (red.). *Teorie literatury XX wieku — podręcznik*. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2007.
- CHESTERTON, Gilbert Keith. *Charles Dickens*. Kelly Bray: House of Stratus, 2001.
- CHESTERTON, Gilbert Keith. *William Blake*. London: Duckworth & Co., 1920.
- CHESTERTON, Gilbert Keith. *Chaucer*. Looe: House of Stratus, 2008.

- CHESTERTON, Gilbert Keith. *St. Thomas Aquinas*. Teddington: The Echo Library, 2007.
- DERRIDA, Jacques. „Przed Prawem”. Przełożył Jacek Gutorow. W: *Teorie literatury XX wieku — antologia*. Red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski, 413–444. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006.
- ELIADE, Mircea. *sacrum · mit · historia*. Przełożyła Anna Tatarkiewicz. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2017.
- FISH, Stanley. „Retoryka”. Przełożył Andrzej Szahaj. W: *Teorie literatury XX wieku — antologia*. Red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski, 445–459. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006.
- FRIDÉN, Bertil. *Rousseau's Economic Philosophy: Beyond the Market of Innocents*. Dordrecht: Springer Science + Business Media, B.V., 1998.
- GILSON, Étienne. *The Unity of Philosophical Experience*. San Francisco: Ignatius Press, 1999.
- GILSON, Étienne. *Being and Some Philosophers*. Toronto: Pontifical Institute of Medieval Studies, 2016.
- GILSON, Étienne. *The Arts of the Beautiful*. Normal, Illinois: Dalkey Archive Press, 2000.
- GILSON, Étienne. *Lingwistyka a filozofia*. Przełożyła Hanna Rosnerowa. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1975.
- HELLER, Michał. *Filozofia nauki*. Kraków: Wydawnictwo Papieskiej Akademii Teologicznej, 1992.
- KARCZ, Andrzej. „Kryzys badań literackich a po-postrukturalistyczne propozycje”. *Teksty Drugie*, nr 2 (2001), ss. 156-167.
- KRAPIEC, Mieczysław Albert. „Metafizyka — ogólna teoria rzeczywistości”. W: *Wprowadzenie do filozofii*. Lublin: Wydawnictwo KUL, 2003.
- LACAN, Jacques. „Tuché i automaton”. Przełożył Krzysztof Kłosiński. W: *Teorie literatury XX wieku — antologia*. Red. Anna Burzyńska i Paweł Markowski, 30–41. Kraków: Wydawnictwo „Znak”, 2006.
- MARITAIN, Jacques. *Sztuka i mądrość*. Przełożyli Karol i Konrad Górscy. Warszawa: Fronda, 2001.
- MARITAIN, Jacques. *Nauka i mądrość*. Przełożył Marian Reutt. Warszawa-Ząbki: Fronda-Apostolicum, 2005.
- MARITAIN, Jacques. *Humanizm integralny*. [Nazwisko tłumacza nieznane]. [Warszawa]: Wydawnictwo „Zbliżenia”, [1981].
- MARITAIN, Jacques. *Wieśniak z nad Garonny*. Przełożył Arkadiusz Ziernicki. Poznań: Wydawnictwo „W drodze”, 2017.
- Nowa encyklopedia powszechna PWN*. Wyd. I. T. 4. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1995, s.v. „Nauka”.
- PLATON. *Fajdros*. Przełożył Władysław Witwicki. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1958.
- PLATON. *Uczta*. Przełożył Władysław Witwicki. W: Platon, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Krition, Fedon*, 49–135. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988.
- ROUSSEAU, Jan Jakub. *Emil*. T. I–II. Przełożyli Waclaw Husarski i Eugeniusz Zieliński. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1955.
- TOMASZ Z AKWINU. *Summa teologiczna*. T. 4. Przełożył Pius Bełch OP. Londyn: Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, 1978.
- TOMASZ Z AKWINU. *Komentarz do „Hermeneutyki” Arystotelesa*. Przełożył Andrzej P. Stefańczyk. Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, 2013.
- WORONIECKI, Jacek. *Katolicyzm tomizmu*. Warszawa: Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, 1938.

KRÓTKI TRAKTAT
O SZKODLIWOŚCI JĘZYKA SPECJALISTYCZNEGO
W BADANIACH LITERACKICH

Streszczenie

Celem artykułu jest wykazanie szkodliwości przesadnego przywiązania do języka specjalistycznego w badaniach literackich. We wstępie zostaje zarysowany kontekst postawienia tezy. W następnej części przeprowadzona zostaje zwięzła prezentacja obecnej sytuacji studiów literaturoznawczych, to znaczy ich językowego „przespecjalizowania”. Dalej następuje krótki szkic historyczny, mający za zadanie unaocznic specyfikę i naturę tego, co nazywamy tutaj klasycznym modelem wypowiedzi naukowej, szkic obejmujący ramy czasowe od greckiej starożytności do czasów współczesnych i w sposób szczególnie poświęcony uwypatnieniu roli, jaką w owym „klasycznym” dyskursie odgrywał i odgrywa język potoczny, żywy, „naturalny”. Wreszcie — próba sformułowania trzech argumentów uzasadniających wyższość modelu „klasycznego” nad „współczesnym” w badaniach literackich. Pracę wieńczą krótkie wnioski, w których próbuje się wykazać potencjalne korzyści praktyczne płynące z przyjęcia proponowanego w pracy stanowiska.

Słowa kluczowe: teoria literatury; interpretacja; Étienne Gilson; Jacques Maritain; tomizm; język potoczny; język specjalistyczny; człowiek; wolność; poststrukturalizm.

A SHORT TREATISE
ON THE HARMFULNESS OF THE SPECIALIST LANGUAGE
IN LITERARY STUDIES

Summary

The aim of the article is to demonstrate the harmfulness of the excessive attachment to the specialist language in literary studies. The introduction outlines the context in which the thesis is formulated. The proceeding part consists of a short presentation of the current situation of the literary studies, namely their linguistic “overspecialization.” The yet proceeding one — of a short historical sketch of what is called here the classic mode of academic diction, ranging from the Greek Antique to contemporary times, with special stress falling upon the role which in this diction was and is given to the colloquial, living, “natural” language.” The third part is an attempt at formulating three theoretical arguments proving the superiority of this “classic” model over the contemporary one in the literary studies. The text closes with an attempt at outlining several practical advantages to be gained by accepting the attitude argued for in the text.

Key words: literary theory; interpretation; Étienne Gilson; Jacques Maritain; Thomism; colloquial language; technical language; man; liberty; poststructuralism.